



# My, programiści.

## Kronika koderów od Ady do AI

Przekład: Grzegorz Werner

Helion, Gliwice 2025

Robert C. Martin rozumie komputery jak mało kto, a kilka ostatnich dekad poświęcił na pracę w informatyce i później także na popularyzowanie wiedzy. Wiele języków programowania liczył, niejednemu ekspertowi doradzał. Teraz daje się poznać szerokiej publiczności książką, którą każdy entuzjasta informatyki powinien mieć w swoich zasobach. „My, programiści. Kronika koderów od Ady do AI” to bowiem porywająca opowieść o komunikacji człowieka z komputerem.

Zaczyna się ta wieloetapowa i arcyciekawa podróż na początku XIX w. eksperymentami Charlesa Babbage’a, który próbował zarobić na wynalazku rewolucjonizującym pracę: przy okazji autor odnosi się do Ady Lovelace, uznawanej – według niego nie do końca słusznie – za pierwszego programistę. Ale historia powstawania komputerów – maszyn liczących – zaczyna się dopiero rozkręcać i pierwsze legendy mogą jedynie zaostriżyć zainteresowanie. Dość szybko na świecie pojawiają się pierwsze skomplikowane narzędzia, z którymi trzeba dopiero nauczyć się komunikować. A żeby sprzęt faktycznie ułatwiał pracę, trzeba obmyślić jego przeznaczenie i sposoby uzyskiwania oczekiwanych efektów. Pierwsi programiści pracują ciężko, ale w warunkach, których dzisiejsi następcy mogliby czasami pozazdrościć – nie dość, że to oni wymyślają zasady, to jeszcze zyskują dostęp do urządzeń, których zwykły zjadacz chleba nie obejrzy. Jakby tego było mało, świetnie się bawią przy pracy: poświęcają nawet czas wolny, żeby rozgryźć problemy, które najpierw sami dostrzegli. Zastępują podstawowe rozrywki bramą do zaistnienia w historii – cieszy zatem fakt, że Robert C. Martin wydobywa ich z informatycznego niebytu i wprowadza na powrót do zbiorowej świadomości.

Z jednej strony toczy się tu opowieść o ludziach – autor sięga po biograficzne wątki, ale równie mocno interesują go anegdoty i ciekawostki związane z pisaniem kodów i z budowaniem relacji interpersonalnych (nie od dzisiaj wiadomo, że informatycy to specyficzna grupa społeczna). Dzięki takiemu podejściu kolejni programiści okazują się nie cyborgami, ale jednak ludźmi z krwi i kości.

To ludzie programują komputery, to oni sprawiają, że finalnie zamiast kupy złomu powstaje narzędzie – mniej lub bardziej przydatne, ale otwierające na kolejne wyzwania. Częścią wspólną dla kolejnych wątków biograficznych jest satysfakcja – każdy mierzy się z innym wyzwaniem i każdy w końcu odniesie sukces na swoją miarę. Oprócz opowieści o ludziach – z uwzględnieniem pań nazywanych kalkulatorami, a rekrutujących się spośród fryzjerek – toczy się równoległa i równie ważna opowieść o komputerach. Od pierwszych olbrzymich kalkulatorów po dzisiejsze smartwatche, komputery funkcjonują tu jako narzędzia, przedłużenie umysłu człowieka – ale też, podskórnie, jako wielkie zabawki dostarczające radości i zapewniające niezbędny intelektualny wysiłek (w celu końcowego uniknięcia wysiłku intelektualnego, ale spokojnie, nie jest to jedyny paradoks w historii informatyki). W tej drodze oba systemy są od siebie zależne: programiści dowiadują się, co jeszcze da się wycisnąć z maszyn – poza sumowaniem szeregów liczb – komputery wyznaczają kolejne granice wyobraźni. Albo – usuwają ograniczenia. Wypadkową tych dwóch nurtów staje się opowieść o językach programowania: Robert C. Martin stara się wyjaśnić, dlaczego obecnie jest ich tak wiele (i czasem – czym się różnią albo czym się charakteryzują).

Martin jest ironistą – ma do tego prawo, z racji doświadczenia i wieku stawia się w pozycji wujka Boba, który nie musi przybierać tonu wykładowcy. Kiedy to możliwe wprowadza do narracji dowcip wysokiej próby i tym samym zamienia książkę o historii informatyki w wielką czytelniczą przygodę. W pierwszej części koncentruje się na konkretnych tematach, druga – to historia informatyki opowiedziana z własnej perspektywy. Martin zaczyna w latach 50. XX w. i opowiada o tym, co sam z komputerami przeżył. Bez trudu znajdzie wspólny język ze współczesnymi kolegami po fachu, przekona do siebie też całkiem sporo czytelników spoza tego grona. I nawet wykluczający laików tytuł nie powinien odrzucać – autor nie tylko ma wiedzę, lecz także potrafi ją przekazać tak, by zafascynować.

 Izabela Mikrut